

# Opowieść, jak rzeka

– czyli wspomnienia Pana Zdzisława Lewandowskiego o rodzinie znad Narwi

Nie ma chyba w Serocku osoby, która nie znałaby Pana Zdzisia Lewandowskiego. Wieloletni dyrektor Biblioteki Publicznej, człowiek o wielkim sercu i wielkiej miłości do słowa pisanego. Lokalny poeta, pasjonat historii, serocki gawędziarz. Kiedy zaproponowałam mi podzielenie się swoimi wspomnieniami o dawnym Serocku i swojej rodzinie, czułam, że to będzie barwna historia. Nie pomyliłam się. Pan Zdzisio miał gotowy pomysł na ten wywiad. Najpierw przedstawił swój rodowód, opowiedział o dziadkach, ich losach wojennych i związkach rodziny ze „starą wodą”. Potem podzielił się wspomnieniami ze swojej młodości i pasji literackiej.

## Zacznijmy od początku...

„Moje związki z miastem Serock trwają od wielu, wielu pokoleń. Około 1870 mój pradziadek Franciszek Burdynowicz odkupił działkę nad Narwią od Żyda i na tej działce zamieszkał. Miał dwie córki, więc tę działkę na dwie części podzielił - na jednej zamieszkała moja babcia Władysława, z domu Burdynowicz, ale z męża Kwiatkowska, żona Franciszka Kwiatkowskiego. Do dziś na tej działce mieszka moja siostra. Kwiatkowscy mieli dwoje dzieci – Mariana rocznik 1910 i moją mamę rocznik 1920. Wujek Marian i dziadek byli kowalami w Serocku. U Jankowskiego była kuźnia i oni tam pracowali. Byli też w Ochotniczej Straży Pożarnej. Z tego co pamiętam z opowiadań mamy, to wujek grał na helikonie, czyli takiej trąbie, w orkiestrze strażackiej”.

Ojciec Pana Zdzisława niejednokrotnie opowiadał historie o swoim tacie, ale również dzielił się swoimi wspomnieniami. Pan Zdzisio jako dziecko chłonął je z zainteresowaniem, a że był bardzo ciekawy, siedział, słuchał i zapamiętywał. „Dziadek Czesław pochodził ze wsi Budy Ciepelińskie. Babcia Leokadia Lewandowska, żona Czesława była z domu Oprzędek. Po ślubie przywędrowali do Serocka i w tu urodził się mój ojciec, Stefan w 1918 roku. Jeżeli chodzi o moich dziadków, to jeden nie przeżył wojny, a drugi ledwie co przeżył. Dziadek Czesław Lewandowski był rzeźnikiem. W czasie okupacji tutaj na naszym terenie



Po ośmioletniej edukacji w szkole podstawowej w Serocku Pan Zdzisław rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Płocku, a potem w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach. Kiedy jednak okazało się, że droga kapłańska nie jest mu pisana, rozpoczął studia polonistyczne, które pozwoliły mu rozwinąć swój talent poetycki i realizować swoją pasję pisania wierszy. Zachęcam do zapoznania się z krótką biografią bohatera tego reportażu, oraz z jego twórczością na blogu [www.zdzislawlewandowskipoezjewybrane.blog.pl](http://www.zdzislawlewandowskipoezjewybrane.blog.pl).

## Wspomnienia ważne jak woda

była Rzesza Niemiecka, nie wolno było w ogóle Polakom zabijać świni i korzystać z tego uboju. Dziadek to oczywiście robił, nielegalnie i raz go Niemcy złapali. Na tym miejscu, gdzie była synagoga żydowska utworzono podobóz obozu koncentracyjnego w Pomiechówku. Przyjeżdżało tu Gestapo z Pułtusza i tam tortury przeprowadzali. Dziadek tam został strasznie zbity, wypuścili go, ale powiedział, że więcej nie da im się w ręce wziąć i ukrywał się na tej wsi w Budach Ciepelińskich”. W 1942 roku, kiedy przyszedł odwiedzić żonę i dzieci, ktoś na niego doniósł Niemcom i podczas próby ucieczki został zastrzelony. Drugi dziadek zginął przez znaleziony niewybuch w 1952 – „zginął go, to że był kowalem, zbierał po polach różne rzeczy” – wspomina Pan Zdzisław.

Pan Zdzisław urodził się w 1957 roku. Jego rodzina mieszkała wówczas na wspomianej wyżej działce przy ul. Rybaki, nad Narwią. Pan Zdzisio wspomina, że nad rzeką biegła dróżka, przy której grasowały bąki, dlatego mieszkańcy nazywali to miejsce „bąkowcem”. Kiedy budowano Jezioro Zegrzyńskie, Pan Zdzisio miał sześć lat. Pamięta z tego czasu jak powstawał wał, jak utwardzano go faszynami – skrzynkami zrobionymi z witek brzoźowych, wkładano tam kamienie i darninę.

„Teraz rzeki są już nieżeglowne, ale w latach 60/70 pamiętam jak takie pchaczki – żubry się nazywały – pchały barki ze żwirem od Gnojna. Czasami się zdarzało, że na wysokości Bugu taka barka stała przez kilka dni, bo

trafiła na mieliznę. Teraz są bojki, które ograniczają ten szlak żeglowny, po przekroczeniu ich można właśnie trafić na mieliznę.

Ojciec Pana Zdzisława był flisakiem, czy jak mówił o sobie – oryłem. „Tym oryłem był w czasie okupacji. Niemcy z górnej Narwi ściągali drewno aż przez Wisłę do Pilicy, dla swoich celów wojskowych. Zresztą Niemcy stosowali tzw. paliwo drzewne, którym napędzali silniki samochodów nawet. To śmiesznie wyglądało, bo z tyłu za samochodem stała taka rura, jakby parowóz, oni palili tym drzewem sobie jechali, nie potrzebowali benzyny. Więc to drzewo było im ciągle potrzebne. I ojciec opowiadał często, że został wzięty do roboty, nie wyjazdowe, tylko tutaj na miejscu. Mówił, że to było strasznie, strasznie męczące, bo jak wracał, to trzeba było odwszyć, bo wiadomo jak się na wodzie spędza dużo czasu, bardzo łatwo o różnego rodzaju insekty. Dokument, który mu Niemcy wystawili jako temu oryłowiu, uratował ojcu życie, bo któregoś razu był w Warszawie i była akurat łapanka. A to był taki rok, że Niemcy jak wyciągali ludzi z tramwaju, to ich od razu rozstrzelali, no i ojca też już wyciągali. I on ten dokument miał w kieszeni, więc go szybko wyciągnął. Jak ten Niemiec go przeczytał, a przecież to była praca dla gospodarki zbrojeniowej Rzeszy, to go wypuścił. Ojciec mówił, że jak na Gdański Dworzec dotarł, to ludzie na niego patrzyli, pytali co pan taki biały jak kreda. No nic dziwnego...”

To zresztą niejedyny moment, kiedy tata Pana Zdzisława uszedł z życiem. Jak pamiętam, w miejscu, w którym obecnie znajduje się Dom Handlowy „Wodnik” przed wojną stała okazała kamienica Rozenberga, która we wrześniu 1939 roku została zbombardowana. Zginęło w niej ok. siedemdziesiąt osób. „Mój ojciec opowiadał, a można mu chyba wierzyć – wspomina Pan Zdzisio - że jak przechodził przez Serock, to w tym momencie policjant zapędzał ludzi do schronu, do piwnicy, która była w tej kamienicy. Ojciec miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Wywinął mu się pod ręką, mówi schowam się gdzieś indziej. Podobno ten policjant, wyciągnął pistolet i zaczął do tego samolotu przelatującego strzelać. Być może Niemcy i tak by tę kamienicę zbombardowali, bo to był wysoki budynek, ale może te strzały ich sprowokowały”.

Opodal posesji Państwa Lewandowskich podczas wojny znajdowała się straż graniczna. „W czasie okupacji niemieckiej na rzece Narew była granica. Serock został wcielony do Rzeszy, a po drugiej stronie była już Generalna Gubernia. Jeżeli chodzi o tę granicę, to mój ojciec szmuglował tam żywność. Bo łatwiej było o żywność w Rzeszy niż w Generalnej Guberni, a ci ludzie też tam potrzebowali

przecież jeść. Z tym że musiał się tam mocno ukrywać, bo właśnie na Rybakach był tak zwany col czyli strażnica graniczna i pogranicznicy, którzy jej pilnowali. I ten col mieścił się dokładnie dwa budynki od naszej działki. To była willa przedwojenna, stoi zresztą do dzisiaj, myśmy ją nazywali cytadela”.

## Wszystko płynie

O tym, jak bardzo zmienił się wygląd i charakter Serocka mówią wszyscy, którzy pamiętają miasteczko powojenne. Pan Zdzisław również wspomina, że tak naprawdę w latach sześćdziesiątych oprócz drewnianych chat i zniszczonych podczas wojny budynków nie było nic. Groza wojny zresztą wciąż towarzyszyła mieszkańcom. „W 1968 roku miałem już jedenaście lat - wspomina. I gdy Rosjanie w tym roku kierowali swoje wojska na Czechosłowację, to ja się jakoś o tym dowiedziałem, pobiegłem na górę, stanąłem koło kuźni Krzywickich, jak się Wyzwolenia ulica zaczyna, stałem tam pół dnia i patrzyłem jak samochody z żołnierzami Radzieckimi jadą w kierunku Nowego Dworu. Nocą natomiast słyszeliśmy tam nad wodą huk ogromny, czyli musiały czołgi przechodzić. Jak wróciłem do domu, to od mamy usłyszałem – synu będzie wojna. A jeszcze mój ojciec opowiadał o człowieku, który do tej wojny się sposobił w ten sposób, że nakupił sobie multum soli, bo to wiadomo na wojnie sól potrzebna. Ale zgromadził ją na strychu i miał prawdziwą wojnę, bo mu się ten strych od tej soli zawalił”.

Pan Zdzisław opowiada, że po powstaniu „Zalewu” chadzał po raki, wypływał z ojcem na rzekę – ojciec na ryby, a on, żeby w ciszy czytać książki. Wspomina letników, którzy pojawili się nad Zalewem tuż po jego powstaniu i pierwszy ośrodek wypoczynkowy, tzw. Chemię. Mieszkańcy opalali się na plażach usypanych z wybranego przez tzw. smoki żwiru (jedna plaża usypana została przy obecnym Placu Litewskim, a druga przy ul. Rybaki), kąpali w Narwi albo w drewnianym, przewoźnym basenie.

Dzieciaki zimą chodziły na sanki, „na górki” (obecnie Trakt Spacerowy), albo zjeżdżali z ulicy Radzywińskiej. „Jak kupowałem na rynku ziemniaki, to brałem sanki, kładłem na nie worek z ziemniakami, sam siadałem na worek i jechałem prawie pod sam dom” - wspomina. Pan Zdzisław opowiada również, jak na jego oczach w 1979 roku powstawał Wodnik – „pracowałem w 79 roku, jeszcze przed studiami, w centrali Spółdzielni Rolniczych. I tam na tamce mieścił się zarząd inwestycji

i budownictwa tych centrali, powiązany z naszym GSem. I oni budowali ten Wodnik. To dziś pamiętam kwotę - 4, 9 miliona na tamte czasy kosztowała budowa. W 1980 roku był już Wodnik otwarty. No i wtedy właśnie się pojawiły te puste półki, że była tylko herbata, ocet i goździki. Niektórzy klienci przychodzili i tylko wyliczali czego nie ma: tego nie ma, tego niema, tego nie ma, odhaczali i wychodzili”.

Ciekawy krajobraz Serocka rysuje się z dalszych opowieści. Kiedy mały Zdzisio szedł do szkoły, to z ulicy Radzywińskiej skręcał na górki potem pod górę i wychodził na ulicę Kościuszki. „Za obecnym bankiem wchodziłem na górę i dochodziłem aż do ulicy Listopadowej, i po lewej ręce miałem miejsce po dawnej synagodze. Tam się mieściła stacja obsługi samochodów, jakiś warsztat samochodowy. To on był na miejscu tej synagogi, czyli gdzieś w połowie ulicy 11 Listopada. Przed wojną obok tej synagogi była taka ulica łącząca ją z ulicą Kościuszki”.

Pan Zdzisław wspominając swoją posługę ministrancką opowiada, że cmentarz kiedyś znajdował się poza miastem. Bo przy obecnej ulicy Wyzwolenia było niewiele domów, wszystkie drewniane. Przy ścieżce łączącej tę ulicę z Rybakami stał młyn i rosły piękne jabłonie, które każdej jesieni zachwycały późniejszego poetę.

Pan Zdzisław pamięta również polichromie, które zdobiły ściany kościoła serockiego: „były piękne, kolorowe - niebieskawo, żółte, żywe, musiały być stare. I one jakoś pod koniec lat 60 zostały zamalowane i wtedy odkryto ten luk ceglany gotycki na sklepieniu. Ołtarze wówczas były ciemne, brunatne, potem je przemalowano na jasny kolor i złoto” – wspomina.

W Bibliotece Pan Zdzisio pracuje od blisko trzydziestu lat. „Pierwszym budynkiem, w którym pracowałem była kamienica Zejdlersów - wspomina. Jak chodziłem tam do pracy, to już na rynku stał komitet powitalny - dzieci - i wołały Isio Pan, Isio Pan. Tak mnie witały”. Czytelników już od progu obdarowuje uśmiechem i zdaje się jakby każdą książkę z jej zbiorów znał. I kiedy ktoś przychodzi wypożyczyć coś dobrego do poczytania, wychodzi z nareczem publikacji wybranych przez Pana Zdzisia. Zaża najmłodszych pasją czytania. O dzieciach, które przychodzą do Biblioteki opowiada jak o bohaterach powieści, których tło stanowią wartości i dobre wybory. Dlatego poświęca najmłodszym odpowiednio dużo uwagi, słucha jak opowiadają o swoich zainteresowaniach i wyszukuje im książki, w których odnajdą podobnych do siebie bohaterów.

*Agnieszka Woźniakowska*